

O kryzysie systemu szkolnictwa mówią dziś przedstawiciele wszystkich elit, niezależnie od światopoglądu. W Polsce, niestety, szerzy się głupota

Elegia dla liceów



COURTESY/TOMAS RODRIGUEZ



ANDRZEJ MIKOSZ

Reformy ministrów Handkego i Hall zlikwidowały średnie wykształcenie ogólne w Polsce. Czym jest matura? Nie sposób dziś stwierdzić. Ujednolicenie standardów egzaminu dojrzałości miało w efekcie potwierdzać uzyskanie przez abiturienta pewnego quantum informacji i umiejętności pozwalających na przyjęcie go na niektóre kierunki studiów – te, na jakich nie jest wymagany dodatkowy egzamin praktyczny. Tak się nie stało. Uczelnie akademickie organizują dzisiaj dla studentów „kursy wyrównawcze”.

Pracując w międzynarodowej kancelarii prawnej, oferującej stosunkowo wysokie wynagrodzenie już na starcie pracy zawodowej, a także ścieżkę kariery, która prowadzi do osiągnięcia statusu zamożności, określanej w USA jako „upper middle class”, mam często możliwość rozmawiania z młodymi absolwentami studiów prawniczych. Ostatnio są to już „dzieci reformy” Handkego. Ich przebieg prowadzi

do smutnej konstatacji: „reforma programowa” to tylko wbicie ostatniego gwoźdźcia do trumny polskiej szkoły. Wprowadzenie kształcenia ściśle „sprofilowanego” na etapie trzyletniego liceum będzie sięgnięciem dna. Statek polskiej edukacji zaczął tonąć już wcześniej. Pozwolę sobie przytoczyć dwie anegdoty związane z procesem rekrutacyjnym, obie z moim udziałem.

Specjalista

Podczas rozmów rekrutacyjnych przeglądam indeks, dopytuję się o niektóre stopnie i sposób zdawania oraz egzaminatorów. Interesują mnie przede wszystkim logika, filozofia prawa i prawo cywilne, w tym prawo rzymskie oraz procedury. Ale nie tylko. W czasie jednego z takich spotkań miałem przed sobą młodego człowieka, z ładnym indeksem, dobrą znajomością języka angielskiego, w ogóle – prymusa. Młodzieniec dokładnie wiedział, jak ma wyglądać jego przyszła kariera, o której zdecydował, już wybierając profil liceum. Ukończył klasę prawną-ekonomiczną. Obok przedmiotów ogólnych, w zmniejszonym wymiarze, młodzień przyswajała to, czego potem na studiach

uczyła się ponownie, od początku, na wyższym poziomie, często w innym ujęciu.

Poprosiłem młodego specjalistę o zreferowanie konfliktu wartości w „Antygonie” Sofoklesa. Młodzieniec grzecznie odparł, że nie przerabiał w liceum „Antygony”. To może przedstawi mi problem konfliktu wartości na przykładzie innej tragedii antycznej? Niestety, nie przerabiali. No, to może na przykładzie innego dzieła literatury europejskiej do końca XIX w.? Cisza.

Oto siedziała przede mną ofiara „reformy” polskiej szkoły. Liceum nie dało jej wiedzy i kwalifikacji niezbędnych do wykonywania zawodu zaufania publicznego, jakim jest zawód adwokata czy radcy prawnego. Zaproponowało mu ścieżkę prawniczą wyrobioną. Prawnik codziennie styka się z sytuacją konfliktu interesów. Codziennie doradza w sytuacji sprzeczności dóbr i wyboru pomiędzy nimi. Prawidłowe wykonywanie tego zawodu wymaga pewnej formacji kulturowej. Przepisy zmieniają się stale. Prawidłowe nawigowanie w tak trudnym środowisku wymaga busoli wykształcenia ogólnego.

Rozmowa rekrutacyjna z miłą prawniczką pracującą w innej międzynarodowej kancelarii. Od strony czysto zawodowej – wszystko w porządku. Praca w kancelarii ma to do siebie, że czasami trzeba ze sobą spędzić wiele

godzin. Co więcej, w takiej firmie jak nasza jest ona przepustką do rzeczywistej elity decyzyjnej i elity społecznej Polski. Zainicjowałem dialog, który rozwinął się, a raczej zwinął:

Jakie liceum pani ukończyła?

W... (nazwa miasta w promieniu 150 km od Warszawy). Klasa humanistyczna.

To raczej historia czy literatura?

Literatura.

A co tak szczególnie?

Interpretacja poezji.

Ma pani jakiś ulubiony okres?

Międzywojenny.

To co? Skamandryci? Iwaszkiewicz?

Ilakowiczówna?

Nie, raczej nie.

To może jakiś przykład?

„Medaliony” Nałkowskiej.

Katastrofa? Tak. Ale to już było. Ta naprawdę miła i inteligentna panna była absolwentką klasy humanistycznej liceum Handkego. A raczej 2,5-letniego kursu przygotowawczego do „matury”. Czy można coś jeszcze pogorszyć?

Jakość elit

Czy można żądać od specjalisty, by był jeszcze do tego człowiekiem, kulturalnym? Można.

Przy okazji rozmów o przystąpieniu jako partner do amerykańskiej kancelarii zostałem zaproszony na urodziny partnera zarządzającego biura w Berlinie. Występował zespół przypominający Grupę MoCarta. Muzycy urządzili quiz. Jeden z nich grał partię kontrabas (i) z utworów muzyki klasycznej. Obecni mieli zgadnąć, co to za utwór. Mam raczej dobre zdanie o swojej znajomości literatury muzycznej, ale na pięć utworów rozpoznałem tylko dwa („Bolero” Ravela i „Tritsch-tratsch polke” Straussa). Wszystkie utwory (Mozart, Czajkowski i Beethoven) zostały rozpoznane przez doskonale bawiących się gości.

Wzrusza nas film z ostatniej wizyty bl. Jana Pawła Wielkiego w Wadowicach. Gdy wspominał o kremówkach, wszyscy wiedzieliśmy, o czym mówi. Lecz gdy zacytował: „Czy mi pomożesz siostrze ma Ismeno?”, ilu „maturzystów Handkego” wiedziało, co i komu odpowiedziała Ismena, kim był Hajmon, którego grał młody Wojtyła? Kora Jackowska w latach 80. śpiewała „bój się teraz, ty Kreonie”, ówczesni licealiści rozumieli przesłanie. „Maturzyści Handkego” nie rozumieją dziś, ani o czym mówił papież, ani o czym śpiewała Kora. Przerwano ciągłość cywilizacyjną i kulturową.

Wyzwaniem dla Polski w Europie i w świecie jest to, że dzisiejsza i przyszła elita w krajach, które dzisiaj przewodzą w Europie, pozostaje oraz pozostawiać będzie elitą ludzi „kulturalnych”, zdolnych do definiowania celów przekraczających bieżący grupowy interes. Nasza elita decyzyjna, elita pieniądza i elita społeczna staje się elitą schamialą. Grupą ludzi bez właściwości i bez klasy. Częściowo jest to efekt podtrzymania po 1989 r. roli postkomunistycznych elit. Problem ten zwielokrotnia to, że ci, którzy dzisiaj sprawują władzę w mediach, polityce czy gospodarce, sami często są półinteli-



Profilowanie kształcenia w wieku 15 lat i ograniczenie wykształcenia ogólnego są ograniczeniem przyszłych możliwości zmiany zawodu

gentami i nie rozumieją, nie są w stanie pojąć tego problemu.

PRL uniemożliwiła tworzenie szkół elitarnych. Licea kontynuujące tradycję przedwojennych „dobrych” liceów oraz nowe licea tworzone przez zapaleńców lub grupy nauczycieli „repatriantów” stworzyły jednak ich namiastkę. Po 1989 r., w ramach rozpowszechnienia wykształcenia średniego, szkołom, które mogłyby stanowić swoisty „korpus” szkół elitarnych, zaproponowano funkcjonowanie na takich samych zasadach, na których funkcjonują wszystkie inne, także nowo tworzone czy przekształcane licea „ogólnokształcące”. Skrócenie liceum z czterech do trzech lat zwiększyło liczbę uczniów w szkole kosztem integralności programu nauczania. Programy gimnazjum czy liceum realizowane są co najwyżej przez dwa lata. Reszta to lepszy lub gorszy kurs przygotowawczy do rozwiązywania testów. Niestety, coraz gorszy.

Zaśmiecanie czy trenowanie pamięci

Gimnazja i licea chcą przekazywać wiedzę „praktyczną i użyteczną”. Tyle że taka „wiedza” najszybciej się dezaktualizuje. Oparte na niej „wykształcenie” nie da przewagi konkurencyjnej Polsce i Polakom – w świecie wymagającym myślenia innowacyjnego i stałej zdolności do zmiany ścieżki kariery zawodowej. Mniejszość obecnych studentów czy uczniów będzie w swoim życiu wykonywać jeden zawód, doskonalać umiejętności zdobyte podczas studiów na kierunku sprofilowanym już przy wyborze liceum. Zauważa to raport „Polska 2030”.

W świetle tego dokumentu kształcenie w gimnazjach i liceach jest wprost przeciwne do potrzeb młodych ludzi. Profilowanie kształcenia w wieku 15 lat i ograniczenie wykształcenia ogólnego jest ograniczeniem przyszłych moż-

liwości zmiany zawodu. Takie ukształtowanie systemu kształcenia szkodzi więc przyszłości polskiej młodzieży, jej roli w przyszłym światowym i europejskim podziale pracy.

Przeraża wrogość, z jaką szkoła odnosi się do kształcenia pamięci. Wbrew twierdzeniom „postępowych gęgaczy” wymaganie pamięciowego opanowania pewnych partii materiału – nauka wierszy, dat, nazwisk, rzek czy budowy pantofelka – to nie zaśmiecanie, ale trening pamięci. Przy czym nie chodzi tu o „zapamiętanie” informacji do testów, lecz o uzyskanie usystematyzowanej wiedzy. Moje starsze dzieci, absolwenci szkół poznańskich pyszniących się najlepszymi wynikami w województwie, z przerażeniem stwierdziły, że na studiach pewnych rzeczy trzeba się po prostu NAUCZYĆ. Trzeba, ponieważ wiedza to nie tylko umiejętność wyszukania i „zrozumienia” informacji, ale także jej przyswojenie i usystematyzowanie. Nasza postępową szkoła nie każe uczyć się na pamięć już nie tylko „Exegi monumentum”, ale także Kochanowskiego, Mickiewicza czy Staffa. „A ucząc, widzą wszystko oddzielnie, że dom... że Stasiek... że koń... że drzewo...”.

Znajomość łaciny nie przyda się przy oblaczaniu krawędzi natarcia skrzydła samolotu odrzutowego zapewniającej optymalną siłę nośną. Ten jednak, kto nauczył się łaciny w szkole średniej, dużo łatwiej opanuje i zastosuje abstrakcyjne wzory. Wiedza abstrakcyjna, bez praktycznego zastosowania, opanowana także pamięciowo i usystematyzowana, daje również przewagę konkurencyjną w dalszym procesie kształcenia. Poznanie mów Cycerona przeciw Catalinie, rozważanie konfliktu Kreona z Antygona, obliczenie okresu wahadła ćwiczą umysł. Otwierają wielką skarbnicę wiedzy i cywilizacji. Tworzą obywatela.

Umiejętność wyszukania informacji w Internecie dla sporządzenia prezentacji multimedialnej nie zastąpi wiedzy i nie pomoże w wy-

kształceniu u młodego człowieka umiejętności samodzielnego myślenia. To tworzenie umysłu wąskiego i odtwórczego.

Czy można odwrócić katastrofę, która stała się udziałem roczników kończących licea w ostatnich latach i tych, które teraz mają rozpocząć naukę w liceum. Jaki jest efekt reform? Obecnie mamy sytuację następującą:

1. wyniki międzynarodowych testów młodzieży wskazują na słusność decyzji przedłużenia scholaryzacji (wprowadzenie gimnazjów),
2. wyniki matur i obniżenie poziomu wiedzy studentów rozpoczynających studia wskazują na nieprawidłowe kształcenie na poziomie gimnazjum oraz liceum,
3. odrzucenie kształcenia dla uzyskania wiedzy obniża umiejętność uczenia się, którą zastępują mechaniczne wyszukiwanie informacji i umiejętność rozwiązywania testów
4. przedsiębiorcy zgłaszają trudność w znalezieniu kwalifikowanych robotników, techników i inżynierów, natomiast są zalani CV osób posiadających bezwartościowe dyplomy kierunków ekonomicznych czy społecznych,
5. absolwenci uczelni, w tym także wyższych szkół zawodowych, nie posiadają ani poszukiwanych na rynku pracy umiejętności i wiedzy (które powinni wynieść ze studiów), ani wiedzy ogólnej (którą powinni wynieść z liceum) pozwalającej im na przekwalifikowanie się.

Lepsze miejsce w międzynarodowym podziale pracy

Popieram upowszechnienie kształcenia sześciolatków. Powstaje oczywiście zagadnienie prawidłowego sformułowania programów. Głupotą jest to, co obecnie funduje nauczanie początkowe, odchodzące od uczenia pisania i czytania w klasie zerowej. Nie zgadzam się dogłębnie z obrońcami „dzieciństwa”. Nauka czytania w języku abstrakcyjnym była dostępna czterem i pięcioletnim uczniom żydowskich chederów w XIX w. Tym bardziej czytanie i pisanie po polsku

powinno być dostępne dla naszych dzieci w wieku sześciu lat w XXI w. Tak jak cheder był w każdym żydowskim shtetle, tak szkoła podstawowa (przynajmniej 0-4) powinna być w każdej większej wsi.

Nie chodzi o przyspieszenie wejścia młodych ludzi na rynek pracy. Chodzi o spotęgowanie ich możliwości intelektualnych i kompetencji. Celem polityki edukacyjnej państwa powinno być zwiększenie szans na uzyskanie przez Polskę i Polaków lepszego miejsca w międzynarodowym podziale pracy.

Nie powinniśmy stracić pozytywnych efektów przedłużenia kształcenia ogólnego. Nauczanie w „podstawówkach” powinno zostać przedłużone, gimnazja zlikwidowane, a wydłużone powinno być kształcenie w liceach i technikach. W szkole podstawowej powinno być dostępne doradztwo zawodowe i szkolne umożliwiające dokonanie wyboru dalszej ścieżki kształcenia. Wybór technikum czy liceum zawodowego nie powinien jednak uniemożliwiać zdobycia pełnego wykształcenia ogólnego.

Likwidacja gimnazjów powinna pozwolić na przedłużenie kształcenia ogólnego do czterech (licea) czy pięciu lat (technika, licea artystyczne). Urealni to możliwość realizowania programu kształcenia. Programy w liceach i technikach (w części związanej z kształceniem ogólnym) powinny zostać zmienione przez odrzucenie „praktycystycznego” kształcenia i nastawienie na wiedzę dla samej wiedzy, w tym wiedzę całkowicie teoretyczną i abstrakcyjną, oraz na kształtowanie postaw obywatelskich.

Technika i szkoły zawodowe powinny współpracować z przemysłem. Ten powinien być zachęcany przez państwo (podatki, granty). Licea powinny szukać możliwości współpracy z uczelniami akademickimi. Licea artystyczne – z wyższymi szkołami artystycznymi. W ten sposób może odwrócić niepokojący trend szerzenia się głupoty w Polsce.

Postuluję przedłużyć kształcenie ogólne. Sprzeciwiam się przyspieszaniu wchodzenia młodych ludzi na rynek pracy kosztem wykształcenia ogólnego. Zanim się każe młodzieży pracować, trzeba ją wykształcić. Także jako obywateli.

Przyspieszenie wchodzenia na rynek pracy może być związane z urealnieniem wartości

wyższego wykształcenia zawodowego. Stopień „bakalarza” (po licencji) czy „inżyniera” powinien wystarczać do rozpoczęcia kariery zawodowej. Uzupełnienie studiów zawodowych przez studia magisterskie ma sens, o ile jest związane ze specyfiką zawodu, karierą akademicką albo potrzebami rynku pracy. Dotyczy to także szkół artystycznych, które niepotrzebnie produkują „magistrów sztuki”. Wystarczyłoby uznanie tytułu zawodowego „bakalarza” za wystarczający do wykonywania zawodów artystycznych.

Istotna rewizja Karty nauczyciela

Demograficzna zapaść paradoksalnie może pomóc w ratowaniu sytuacji. Można lepiej wykorzystać kadry nauczycieli, którzy w sytuacji zamykania szkół (związanej ze zmniejszeniem liczby uczniów) tracą pracę. Powinno to być jednak połączone z istotną rewizją lub likwidacją Karty nauczyciela, tak aby ułatwić działanie małym szkołom wiejskim i lepiej wykorzystać kadry liceów.

Kryzys liceum konstatują jednogłośnie światli przedstawiciele elit. Niezależnie od światopoglądu. Nazywają problem po imieniu zarówno prof. Hartman, jak i prof. Nałaskowski. Ich poglądy na świat trudno nazwać jednoimiennymi.

Funkcjonujemy w procesie demokratycznym. Przed nami perspektywa, że już niedługo większość nie tylko wyborców, ale także elit decyzji stanowić będzie „wykształcona” przez współczesne szkoły i media horda barbarzyńców, która nie wie i nie chce wiedzieć, kto to Sofokles czy Jan Zamoyski. Gdy ta młodzież stanie się elitą decyzji, zmiana nie będzie już możliwa. Ona nie będzie wiedzieć, czego jej brakuje. Zauważył to, że w europejskim i światowym podziale pracy sprowadzana jest do roli metojków, helotów czy pariasów. Choć tego nie nazwał. Aby odpowiednie dać rzeczy słowo, konieczna jest wiedza. Pozostanie frustracja. Będzie za późno.

—Andrzej Mikosz

Autor był ministrem Skarbu Państwa w rządzie Prawa i Sprawiedliwości. Jest partnerem międzynarodowej kancelarii prawnej K&L Gates LLP.